Nr. 53. Kraków, Poniedziałek 26 Listopada 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 ct. za wiersz petitowy.
Numer pojedyńczy 2 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz
Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi codziennie.

Numera pojedyncze nabywać można w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Wł. Miłkowskiego.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godziny 3—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie złr. 2.50, półrocznie złr. 1.25, kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Nie daliśmy się!

Od czasu zjazdu słowiańskiego Kraków nie pamięta tak burzliwego dnia, jakim był dzień wczorajszy. Pół miasta wyległo na planty, by przypatrywać się atakom dwutysięcznej bandy socyalistyczno-żydowskiej na katolicko-narodowych, obradujących w Ujeżdżalni. Policya nigdy nie miała żmudniejszego zadania celem utrzymania porządku, który rzadko kiedy w sposób bezczelniejszy naruszonym bywa.

Zgromadzenie katolicko-narodowe zapowiedziane było na godzinę 3-cią popołudniu. Już o godzinie 10-ej przybyło do miasta kilkudziesięciu włościan z Bronowic i z Zakrzówka, a o godz. 12-ej dom robotniczy przepełniony był włościanami z Prus, Łuczanowic, Rybnej, Kościelnik i t. d. Około godziny 1-ej Ujeżdżalnia zaczęła się napełniać. Przed halą sformował się potężny szpaler ze stróżów, rękodzielników z «Pracy» i «Przyjaźni» i katolickich robotników. Włościanie w liczbie czterystu usadowili się koło trybuny, reszta rozlokowała się po całej Ujeżdżalni. Około godziny wpół do trzeciej w hali znajdowało się już blisko dwa tysiące osób.

Wtedy to zaczęła się zacięta walka.

Na plantach zjawiła się tłuszcza socjalistyczno-żydowska i prosto, wymachując kijami i parasolami puściła się ku bramie. Ze dwustu zajęło stanowiska tuż przy skrzydłach bramy i naciskało na szpaler, tych, którzy od frontu pchali się na ślepo naprzód, zepchnęła policya najpierw na błotnistą ulicę wkońcu odrzuciła ich napowrót na planty. Do tego czasu wejście do Ujeżdżalni było wolne i pilnowane przez straż honorową, złożoną z samych katolicko-narodowych. Ponieważ jednak socjaliści **podrobioną stampilą**, jak tego mamy *niezbite dowody, sfałszowali* kilkaset zaproszeń i z takowemi tłumnie rzucili się na front szpaleru, przeto okazała się potrzeba jak najściślejszej kontroli i chwilowego zamknięcia bramy.

Godzina trzecia. W hali znajduje się około 2.000 katolicko-narodowych i około 120—150 socjalistów ze sfałszowanemi zaproszeniami. Naprzeciwko ujeżdżalni, za barjerą plant, zajęło miejsce kilkuset socjalistów z Czakim i Seinfeldem na czele, rycząc w niebogłosy i wymachiwując groźnie kijami. Jak daleko okiem sięgnąć, całe planty, od uniwersytetu aż po ulicę Szewską nabite gęsto ciekawą publicznością. Nastrój zdenerwowany, gorączkowy, wyczekujący. Zdaje się, że rozgrywa się tu coś niezmiernie doniosłego. Pod ujeżdżalnią rozlegają się sarkania niewpuszczonych towarzyszów i kilkudziesięciu katolicko-narodowych, którym ze względu na straszny natłok kazano chwilę zaczekać. Wśród szpaleru widzieliśmy prof. Wicherkiewicza, Rostworowskiego, drów Olearskiego, Bobilewicza oraz innych członków komisyi wykonawczej.

Zjawia się nagle na plantach *Daszyński.*

Socjaliści i ogromny tłum żydowstwa witają go gromkimi okrzykami i podnoszą w górę przy śpiewie «Czerwonego sztandaru». Herszt kłania się na wszystkie strony i palcem wskazuje na ujeżdżalnię. *Towarzysze podnoszą w górę laski i parasole i gotują się do ataku.* Wtedy to policja ustawiła się na trotoarze w gęsty szereg, aby nie dopuścić do walki.

Jak huragan rzucają się socyaliści naprzód, niosąc Daszyńskiego na rękach. Było ich z pięćset ludzi, nie licząc hurmy żydowstwa, podążającego dla bezpieczeństwa z tyłu. Zdawało się przez chwilę, że rozniosą całą ujeżdżalnię. Jak burza przez barjerę, przeszli ulicę, w mgnieniu oka przerwali i rozbili w puch rząd policjantów... już, już, a dojdą do bramy i w hali zamigotają ich koły i parasole. Tu jednak czekała ich straż honorowa z olbrzymim Gawłowiczem i z katolickimi stróżami na froncie.

Atak spełzł na niczem. Bandę socjalistyczną zepchnięto w tył, przyczem Daszyńskiemu oberwało się po grzbiecie, z obu stron wzięła ją teraz w obroty policja i zaczęła się walka. Jednego z sierżantó w policyjnych pokrwawili socjaliści, innych zaczęli obrabiać kijami, wobec czego policja, doprowadzona do ostateczności, rzuciła kilku do błota, a gdy i to nie pomogło, dobyła szabel. Jednemu z socyalistów rozcięto ucho, kilkunastu wypłazowano gruntownie, a piętnastu odprowadzono na dyrekcję policji. Tłuszczę popędzono teraz na ulicę św. Anny, część jej nie oparła się aż w rynku, część zaś z Daszyńskim na czele pognała ku uniwersytetowi, gdzie Daszyński stanął na schodach i zaczął w gburowatych słowach protestować przeciw postępowaniu policji i katolicko-narodowych. Tu jednakże spotkała go niemiła niespodzianka, albowiem prof. *Cyfrowicz*, oburzony w najwyższym stopniu, że osławiony herszt stanął na schodach uniwersytetu jagielońskiego niby na jakowej trybunie, krzyknął mu tuż nad uchem: «Łżesz i kłamiesz bezczelnie», co tak zdenerwowało towarzyszów,

że na gmach Almae Matris posypał się grad kamieni i obelg, nie nadających się do powtórzenia.

Gwałtowny atak został odparty. Gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba przepełzać, powiedzieli sobie towarzysze. Już poprzednio wcisnęło się ich trochę za sfałszowanemi zaproszeniami, teraz pchali się tem zacięciej. Trzeba było, że p. Staszczyk wyrzucał właśnie jakiegoś krzykacza, opierającego się całą siłą temu nielojalnemu, zdaniem jego, aktowi. Skorzystali z tego zaopatrzeni w zaproszenia socyaliści i w liczbie 40—50 wtargnęli do hali, gdzie z początku nie robiono im żadnych trudności, ponieważ zachowywali się spokojnie.

Wychodzi na trybunę dr. Krotoski, witany gorącymi oklaskami zgromadzonych. Na podwyższeniu zajęli miejsce prof. Wicherkiewicz i prof. Czerkawski. Obecnym był także p. *Ptak* i zachowywał się nienagannie.

«Niech będzie pochwalony...» — zaczął p. Krotoski. Wtedy z dwustu niespełna gardzieli, z których najgłośniejszy należał do Mikołajskiego, wydobyły się piski, miauczenia, wycie, gęganie, beczenie, wszystkie wogóle głosy prócz ludzkich. Niezaniepokojony tem bynajmniej kandydat ciepło i serdecznie powitał braci włościan, którzy w tak wielkiej liczbie przybyli na wiec do Krakowa, poczem zaczął rozwijać program stronnictwa katolicko-narodowego. Krzyki trwały bez ustanku tak, że słów Krotoskiego prawie nie można było zrozumieć. Wyrzucić hałasujących było rzeczą łatwą, ale wobec mas żydowstwa, stojącego z Seinfeldem przed bramą, najzupełniej niepraktyczną. Zabierał głos prof. Wicherkiewicz, witany oklaskami, p. Stróżyński oraz włościanin Wieczorek — daremnie. Kocia muzyka nie ustawała, ryki zmieniały się w piski lub naodwrót.

Postanowili z tego skorzystać Mikołajski i Marek, których wpuszczono, ponieważ obiecali zachowywać się przyzwoicie, obydwóch jednak zirytowani włościanie i rękodzielnicy zakrzyczeli zupełnie. Kilka razy zrywał się do głosu osławiony redaktor «Mieszczanina», za każdą razą zmuszony był pogodzić się ze smutnym losem i ustąpić.

Awantury trwały już od półtorej godziny. Wtedy jeden z współredaktorów «Naprzodu» zbliżył się do prof. Wicherkiewicza i obiecał uspokoić swych krzykaczy, jeśli po Krotoskim dopuszczonym zostanie i on do głosu, okazało się jednak, że wezwanie jego «towarzysze, uciszcie się» nie odniosło żadnego rezultatu, hałasy trwały dalej, wobec tego przewodniczący zgromadzenie zamknął.

Włościanie zaintonowali «Boże coś Polskę» i «Serdeczna Matko», *na co socyaliści odpowiedzieli podniesieniem kijów i „Czerwonym sztandarem“*. Na trybunę wyskoczył jeszcze Mikołajski i radził wybrać Marka przewodniczącym, a po Daszyńskiego wysłać deputacyę, propozycya ta jednak z powodu zgaszenia wszystkich świateł okazała się bezprzedmiotową.

Na plantach do ostatniej chwili, t. j. do $4^3/_4$, stało z 10.000 ciekawych, socyalistów, żydów, studentów i sporo inteligencyi, oczekującej na rezultat zgromadzenia.

Ogólny rezultat zgromadzenia, jakkolwiek nie stanowi dla nas tryumfu, to jednak napełnia nas otuchą na przyszłość. Okazało się, że banda-żydowsko-socyalistyczna, co rozbiła szeregi policyi, *nie zdołała jednak utorować sobie drogi przez gęsty zastęp katolicko-narodowych.* **Nie dopiął p. Daszyński swego celu**, zapowiadanego tak szumnie w «Naprzodzie», t. j. wtargnięcia do hali i przeprowadzenia uchwały na korzyść swej kandydatury; przeciwnie *musiał się haniebnie cofnąć ze sińcem na grzbiecie*, towarzyszy zaś jego pouczyła policya, że jaką kto bronią wojuje, od takiej ginie.

Częściowy swój sukces, t. j. zakrzyczenie Krotoskiego, zawdzięczają socyaliści **podrobionej stampili** katolicko-narodowego stowarzyszenia, sukces marny i tani, bo i tamtej niedzieli z powodu 30 stróżów katolicko-narodowych i kilkunastu włościan z Dąbia, p. Daszyński przez 20 minut *musiał milczeć* na zgromadzeniu, czekając na spokój i na usunięcie nieproszonych gości, choć zgromadzenie było publiczne i otwarte. Teroryzm i hałasowanie to broń obosieczna — przyjdzie kreska na Matyska.

W sobotę socyaliści rozbili p. *Ptakowi* zgromadzenie w Krowodrzy, w niedzielę rozbili je nam. *Panie Ptak*,czy nie byłoby lepiej porzucić prywatne zawiści i wspólnie, zgodnie bez rozbicia iść przeciw jednemu wrogowi? Czy to ładnie i pożytecznie dla ludu pracować, choćby mimowoli i bez intencyi, na korzyść tych, co, usłyszawszy «Serdeczna Matko», wznieśli kije i zaryczeli «Czerwony sztandar?» Jeszcze czas...

Stwierdzone fakty.

Gwałty spełnione przez socyalistów na zgromadzeniu stronnictwa katolicko-narodowego dnia 25 b. m. w «Ujeżdżalni» muszą otworzyć oczy wszystkim uczciwym katolickim wyborcom. Dowiodły one przed całym miastem — k t o stoi za Daszyńskim — kogo prowadzi ten polityczny awanturnik do ataku na spokojnych obywateli — j a k ą bronią walczy on i jego zwolennicy — d o c z e g o prowadzi wprost rozjuszone tłumy.

Otóż faktem stwierdzonym przez niedzielne zajścia jest, że za Daszyńskim do walki i terroru przeciw katolickim wyborcom stanął *cały Kaźmierz*.

Faktem dalej jest, że socyaliści dla rozbicia katolicko-narodowego zgromadzenia sfałszowali pieczątkę i podrobionemi zaproszeniami obdzielili całe zorganizowane żydostwo. Armia ta z wyciem i z pałkami natarła na obywateli pełniących straż bezpieczeństwa u bramy i z arogancyą iście żydowską wzniecała bójki i awantury.

Faktem jest, że dzielne dłonie straży obywatelskiej przy drzwiach nie pozwoliły żydostwu zalać «ujeżdżalni» — i odparła ich wraz z Daszyńskim na ich rękach niesionym.

Plan Daszyńskiego — że «robotnicy» uchwalą jego kandydaturę w «ujeżdżalni» — nie udał się. Odrzucony przez katolickich robotników, pobiegł ze skargą do policyi. Żądał, żeby przed żydostwem i przed nim policya otworzyła drzwi i pomogła rozbić katolickie zgromadzenie *za zaproszeniami!*

Gwałty i prawdziwie niegodne ludzi brutalne zachowanie się tej zfanatyzowanej czerni — opisujemy w pierwszym artykule.

Tu konstatujemy tylko fakt, że cały żydowski Kaźmierz zorganizował się do ataku na katolickie zgromadzenie spełnionego!

Brutalność ta — gwałty — prawdziwie bydlęce

zachowanie się tej zgrai — jest najlepszym argumentem — antysemityzmu.

Gwizdanie i wycie tej czerni, która się z żydem Czakim wdarła podstępnym sposobem do Ujeżdżalni — wycie w czasie pieśni «Serdeczna Matko» wyrywającej się z silnej piersi polskiego włościaństwa — lepiej ludowi okazało, czem jest socyalna żydokracya — niż wszystkie najostrzejsze artykuły «Głosu Narodu» — niż najgorętsi antysemiccy agitatorowie!

Trząsł się się lud polski z oburzenia, silne dłonie włościańskie zaciskały się z gniewu na widok, że czerń żydowsko-socyalistyczna wyciem, gwizdaniem, kwikiem urąga tu w sercu Polski w Krakowie najświętszym uczuciom katolickiego ludu!

Tylko uczciwość i wrodzony spokój tego ludu wstrzymała go od tego, że sobie zaraz na miejscu nie wymierzył sprawiedliwości. Gdyby jednak rozbestwiona tłuszcza kazimierska słyszała słowa oburzenia i wstrętu, jakie się wyrywały z ust w najświętszych uczuciach dotkniętego ludu — poznałaby — że w niedzielę na złą, śliską i wprost dla siebie szkodliwą weszła drogę. *„Że zgromadzeń socyalistycznych na wsi* — mówili chłopi — *„nie poznaliśmy jeszcze czem jest żydowski socyalizm, dobrze się stało, żeśmy tu przyszli, bo tu dopiero mamy dowody, co o nich sądzić? — teraz potrafimy się przywitać, niech się tylko na wsi pokażą! Postępują jak zwierzęta, a nie ludzie“.* Tak jest, ze wstrętem w duszy i z oburzeniem powrócił lud włościański do swoich chat. Lud katolicki poniewierać się nie pozwoli!

Kiedyż będzie już raz solidarność między katolikami.

W Zakliczynie nad Dunajcem odbyły się 20 b. m. prawybory. Z kuryi V było głosujących wszystkich obecnych nb. 56. W tej liczbie było przeszło połowa żydów. Znamiennem i wielce zawstydzającem katolików miejscowych jest to, że wszyscy żydzi rabinem na czele wybrali wyborcą ks. Marceliana Górzańskiego, wikarego, którego o brak antysemityzmu nikt posądzać nie może i ani na jednego żyda nie głosowali. Wyszło więc 3-ch wyborców z V kuyyi: ks. M. Górzański, p. Michał Szymanowicz i p. Michał Krupski. Podczas gdy przeszło 6-ciu prawyborców, którym głowy zawrócił p. Mikołajski et consortes socyaliści-ludowcy, powybierali sobie swoich. To było z V-tej kuryi dn. 20 listopada przed południem. Czwartą kuryę odłożono na popołudnie od 2—3 godz. tego samego dnia. Tam żydzi i niektórzy katolicy głosowali oprócz na 2-ch katolików także na Izraela Hofstettera propinatora — żyda. Niektórzy żydzi głosowali z tej IV kuryi nawet na nieobecnego ks. proboszcza A. Ochmańskiego, z katolików ani jeden nie głosował na niego.

Ks. wikary zaraz początku wstrzymał się od głosowania w tej kuryi, by nie być w koligacyi między żydami głosującymi jak jeden na księży, a katolikami, którzy chcieli mieć wyborcą człowieka tego pokroju co p. Mikołajski i tutti quanti ludowcy. Skoro jednak żydzi potem w dalszym ciągu głosowali na nieobecnego księdza a z katolików żaden, tak ks. wikary oburzony do żywego rzekł: «teraz aby się katolicy od żydów nauczyli solidarności głosuję i ja choć na ostatku na żyda, który gdyby z IV kuryi ksiądz kandydował, to mu chętnie odda swój głos»!! Oddał przeto ks. wikary głos żydowi Hofstetterowi, (który i bez tego byłby przeszedł) po to, by pouczyć katolików, a względnie ludowców, jak mają swoich księży szanować.

Gdyby szło o innego żyda toby mu był ks. wikary głosu nie dał. Ale ten, który został obrany będzie w IV kuryi głosował tak jak mu ks. wikary doradzi, a w każdym razie nie będzie głosował za kandydatem ludowców i co najważniejsze, kiełbasy wyborczej nie weźmie, ani dziesiątki, bo ma swoich dosyć!

Tak więc, katolicy ludowcy, wstydźcie się żydów niechcieliście mieć wyborcą księdza, to macie wyborcą żyda, który powagę stanu duchownego katolickiego więcej szanuje niż wy! To co zrobił ks. wikary, na umyślnie na naszą hańbę to uczynił! Na drugi raz z dzisiejszych wypadków nauczcie się rozumu! Jeżeli go wam braknie, idźcie po takowy do apteki p. Z. Mikołajskiego — on chętnie takowy nie tylko za darmo daje, ale nawet rozwozi go własnonożnie i własnoręcznie rozdaje.

Ah! to oburzające, wprost wstrętne, aby żydzi jednogłośnie głosowali na księży katolickich, a niby katolicy-ludowcy nimi pomiatali! Po prostu żydzi kpili sobie z katolików i ludowców na sali, gdy który księdzu nie dał głosu! Oni nie mogli tego pojąć! Jednak palki takich katolików ani się nie zarumieniły. Nie będzie jednak głosował od nas ludowiec, ale będzie głosował za to po «katolicku» żyd Izr. Hofsteter. Katolicy, brawo!!

Drodzy Bracia nasi włościanie tynieccy!

Cześć wam, cześć waszemu naczelnikowi p. Kaczmarczykowi, wszystkim tym, którzy razem z nim stanęli w oczy kusicielowi Daszyńskiemu, jeszcze raz wam cześć! Pokazaliście, że się rozumiecie na farbowanych lisach, i daliście publiczny dowód waszej Wiary św., przywiązania do Kościoła, wzajemnej miłości, która wypływa z serc zjednoczonych dla katolickiej sprawy!

A teraz podamy Braciom naszym z innych wsi sposób, jak się to nasi Tyńczanie obeszli z Ignacym Daszyńskim. Wiadomo wam już Bracia, jak się powiodło jego poprzednikowi Kaczanowskiemu, który się ledwie wtenczas pozbierał z Tyńca. Otóż Daszyński myślał, że Tyńczanom zamydli oczy czerwonymi świstkami, które rozrzucił po wsi przez wyrzutka tutejszych włościan znanego Mamla. Obwieścił im, że sam do nich 19 b. m. będzie miał zgromadzenie. Otóż przyjechał Daszyński, zakręcił głowę jednemu z tutejszych włościan i chciał mieć zgromadzenie w jego chacie! Stanęło przed nim paru pauprów, Mamel i do nich zaczął oracyę. Aż tu zjawia się naczelnik gminy p. Kaczmarczyk z Radą gminną na czele i rzecze: «W imieniu prawa proszę się rozejść, bo gminie grozi niebezpieczeństwo zaburzeń!»

Na to Daszyński: A któż pan jest?

Naczelnik: A ktoś pan jest?

Daszyński: Jestem Ignacy Daszyński.

Naczelnik: Jestem naczelnik gminy.

Daszyński: A widzi pan naczelnik, byłby pan lepiej zrobił, gdyby był kazał tych awanturników

wyprowadzić; ja już dwóch wójtów nauczyłem, że ich zsadzono z urzędu, tylko zatelegrafowałem i już ich nie było. (Tu wymienił jakieś tam nazwisko osoby, do której telegrafował).

Naczelnik: Proszę sobie telegrafować do kogo się podoba, ja się nie mam co lękać, bo nie jestem żaden zależny urzędnik. robię co się do mnie należy, jestem za porządek w gminie odpowiedzialny, a widząc na co się zanosi, wzywam wszystkich do opuszczenia tego miejsca. Zresztą odwołam swój rozkaz, jeśli tu pan wobec moich świadków zaręczysz, że za wszystko, co z tego wyniknąć może, bierzesz odpowiedzialność.

Daszyński: Tego zrobić nie mogę.

Naczelnik: Pan powinieneś był przedstawić się mi, przybywając w zamiarze zwołania zgromadzenia, a kto wie, czybym był sam panu swego domu nie proponował na zgromadzenie.

Daszyński: Zgoda, biorę pana naczelnika za słowo.

Naczelnik: Obejdzie się łysy bez grzebienia.

Wtem jakiś ogon Daszyńskiego szemrze coś z tyłu, na co usłyszał odpowiedź naczelnika: Proszę być cicho, a teraz polecam w imieniu prawa się rozejść.

Teraz Mamel prosi towarzyszy do siebie, naczelnik jednak znów zakazuje, bo podparta drągami chałupa się wali. Wlazł tam wprawdzie biedny, zestrachany Ignaś, ale parlamentu nie było, a kusiciel ludu pod eskortą Mamla z drżącemi łydkami czmychnął do Krakowa. Tak się to powiodło Daszyńskiemu, tak się mu powodzi i nadal powodzić będzie, bo przykład Tyńczan będzie przyświecać wszystkim gminom, kogo mają cenić i obierać na posła, a kogo za drzwi wyrzucać.

I jeszcze raz zawołamy: Cześć wam Bracia Tyńczanie!

Z TYGODNIA.

Katastrofa kolejowa pod Dax. Świeża katastrofa pod Dax, we Francyi na kolei orleańskiej, należy do najcięższych, jakie notuje historya nieszczęść kolejowych w latach ostatnich. Jak wiadomo z depesz, pociąg wyskoczył z szyn, przyczem 14 osób poniosło śmierć na miejscu, kilkanaście zaś odniosło ciężkie rany. Katastrofa zdarzyła się w chwili, gdy większość podróżnych siedziała w wagonie restauracyjnym przy śniadaniu. W tym właśnie wagonie, a raczej pod jego szczątkami, znaleziono martwe zwłoki. Prawdopodobnie przyczyną katastrofy była zbyt wielka szybkość pociągu, który po pochyłości pędził z szybkością 102 klm. na godzinę. Między innymi zginęła na miejscu p. Karolina Dąbrowska, żona inżyniera z Kijowa. P. Dąbrowski ranny ciężko, przedstawia przebieg katastrofy w następujących słowach:

«Po zwiedzeniu wystawy paryskiej udałem się do Biarritz. Żona moja bawiła wówczas w Kijowie z 3giem dzieci, z których najstarsze liczy lat 13. Po pewnym czasie, żona ulegając moim prośbom, przybyła do Biarritz, skąd zatrzymując się po drodze tu i owdzie, podążyliśmy do Madrytu. By zakończyć podróż wesoło, postanowiliśmy raz jeszcze powrócić do Paryża «Südexpressem». — Pociąg składał się, oprócz lokomotywy i tendra, z wagonu restauracyjnego, 2 wagonów salonow. i 1 wagonu służbowego. O g. 11 m. 30 przedpołudniem, oficyalista towarzystwa wagonów sypialnych zawiadomił nas, iż podano śniadanie. Usiedliśmy przy małym stoliku, umieszczonym w rogu wagonu restauracyjnego, żona moja tyłem, ja przodem do lokomotywy. Właśnie byliśmy w trakcie spożywania drugiego dania, gdy nagle uczuliśmy potężne wstrząśnienie. Butelka wina, stojąca na brzegu naszego stołu, spadła na ziemię. Wagon silnie pochylił się naprzód. Dały się słyszeć krzyki podróżnych. W jednej chwili ujrzałem żonę moją leżącą na ziemi pośród innych ciał. Zdawało mi się, iż zagłębiam się w jakąś przepaść bezdenną! Instynktownie zamknąłem oczy. Gdym otworzył powieki, ciemność panowała zupełna. Byłem zamknięty w rodzaju klatki, utworzonej z odłamków różnorodnych. Miałem rękę złamaną i napróżno starałem się ją wydostać z pod gniotącego ciężaru.

— Jeśli dach nie spadnie na mnie — pomyślałem — będę uratowany.

I zacząłem wołać:

— Karolino! Karolino!

Ale głos mój ginął we wrzawie krzyków i jęków, rozlegających się na okół. Uczułem, że na czoło kapią mi i parzą krople jakiegoś płynu, Był to kwas siarczany ze stłuczonego stosu elektrycznego, służącego do oświetlania. Aby uniknąć tej męki, staram się znów, ale znów nadaremnie, wydobyć stłuczoną rękę z pod stosu gruzów. Blisko mnie jakaś kobieta jęczy straszliwie. Noga jej, która porusza się nieustannie, kopie mnie w piersi. Po pewnym czasie kobieta uspokaja się. Nieszczęśliwa wyzionęła ducha.

Powoli krzyki i jęki cichną. Śmierć robi swoje. Za to z zewnątrz dochodzą nas głosy coraz to żywsze. Widocznie idą nam na pomoc. Tak minęły trzy kwadranse. Śpieszący nam na pomoc usuwają powoli rumowiska. Przez szczelinę, którą utworzyli przy pomocy haków i toporów, widzę wąskie pasmo światła. Widzę teraz, że leżę na ziemi, a szczątki wagonu restauracyjnego mam nad sobą.

Po chwili dostrzegłem jednego z ratujących. Usłyszał moje jęki i woła:

— Jest tu kto?!

Dwie silne ręce chwytają mnie i podnoszą. Jestem ocalony!... Ale moja żona!... Znaleźliśmy ją dopiero po dwóch godzinach poszukiwań pod stosem zwłok. Prawdopodobnie nie cierpiała długo, bo miała czaszkę zgruchotaną. Lekarze zapewniają, że śmierć była natychmiastowa. Wieśniacy z Saint-Geours zaczęli pomagać w ratunku służbie kolejowej. — Jak przez mgłę widziałem szeregi trupów, składanych nad brzegiem nasypu i ranionych, przenoszonych do folwarku sąsiedniego».

Zwłoki pani Dąbrowskiej, umieszczone aż do czasu załatwienia formalności w kościele św. Tomasza z Akwinu w Paryżu, przewiezione będą do Kijowa.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.